

Grzechy autokratów

17 września 2020

Autokracja jest zapewne tak stara jak ludzkość, chociaż przywództwo wśród stadnych zwierząt też „od zawsze” było widoczne. Nie zgadzam się z tymi, którzy autokrację wiążą tylko z zarządzaniem państwem. Autokratą można być (albo próbować być) kierując małą firmą, korporacją, partią polityczną, państwem, ale także gminą, probostwem i całym kościołem – nie tylko katolickim.

Skłonność do autokracji jest niewątpliwie cechą charakteru, ale także przekonania, że w ogóle, albo w konkretnym czasie i miejscu koncentracja władzy we wszystkich dziedzinach, jest najlepszym rozwiązaniem, lub jest wręcz konieczna.

Autokrata działający w skali państwa może być uważany za „dobrego” autokratę, jeśli konsekwentnie, ale względnie łagodnie realizuje powierzone mu lub zdobyte zadania władzy i osiąga korzystne dla „poddanych” wyniki. Staje się „złym” autokratą i na ogół przekształca stopniowo w dyktatora, jeżeli świadomie lub instynktownie traktuje podstawę zarządzania, czyli „delegowanie uprawnień”, jako niepotrzebną fikcję. O wszystkim decyduje sam. Popełnia wtedy błędy, które już nie budzą uznania i grożą mu nie tylko utratą pozycji, ale raptownym upadkiem. Zaczyna też wymuszać posłuszeństwo coraz bardziej brutalnymi metodami.

Autokrata jednak nie musi przekształcić się w dyktatora. Autokratą – piszę to z bojażnią – jest każdy papież, chociaż wypracowany przez dwa tysiące lat wewnętrzny system ograniczeń i kontroli zapewnia względną sprawność jego działania. Autokratą, aby posłużyć się pozytywnym przykładem, próbował być w czasie wojny premier Winston Churchill. Autokratami, a potem dyktatorami, była większość władców Rzymu i królów – także polskich – jeszcze do xv – Xvi wieku.

Grzech główny

Wchodzenie w rolę autokraty najczęściej zaczyna się od przeświadczenia, często podtrzymywanego przez najbliższe otoczenie, że jest się człowiekiem znacznie inteligentniejszym od innych – w tym także uznanych autorytetów. To oczywiście przesada, ale jest też prawdą, że autokraci mają wysokie IQ i muszą mieć to, co nazywamy charyzmą. Następstwem przesady w ocenie inteligencji jest przekonanie, że w każdej sprawie ma się rację, że właśnie ta racja jest najlepsza dla jego firmy czy kraju. Ci, którzy się z tym nie zgadzają, a nawet mają tylko wątpliwości, przestają być lubiani, a jeśli się sprzeciwiają – stają się wrogami. Jeśli tych wrogów zwalcza się wszystkimi, nie zawsze zgodnymi z prawem i dobrymi obyczajami metodami, to znaczy, że już się przekracza jedną z granic między autokracją a dyktaturą.

Własna ideologia

W makroskali, a więc w skali określonego państwa czy narodu przekraczanie tej granicy staje się bardziej niebezpieczne, jeżeli tenże autokrata ma wymyślone przez siebie idee i koncepcje funkcjonowania państwa, wzmacniania pozycji jego narodu, patriotyzmu i definiowania sprawiedliwości. Najczęściej szczerze w nie wierzy, tak jak Hitler wierzył w wyższość Aryjczyków, a zwłaszcza Germanów, nad innymi rasami i narodami. To uzasadniało niszczenie niepotrzebnych światu „podludzi” w rodzaju Żydów i mniej posłusznych Słowian, oraz naturalne prawo Germanów do zawłaszczania potrzebnej przestrzeni życiowej. Wierzył też, że przez odpowiednie krzyżowanie tą przodującą, germańską rasę można jeszcze ulepszyć, tak jak tworzy się i ulepsza nowe rasy psów. Niesmacznie żartuję, że wiem coś o tym, bo mam w domu efekt takich, ponad stuletnich krzyżówek – Niemieckiego Teriera Myśliwskiego.

Aby osiągnąć wyznaczone przez te idee cele, dyktatura powstała

z autokracji może stopniowo ograniczać swobody obywatelskie, obsadzać wszystkie ważniejsze stanowiska posłusznymi wykonawcami, podporządkowywać media w taki sposób, aby zawsze pochwalały działania władzy, ustalać, co jest i co nie jest sprawiedliwe i za co należy karać. Może także – w trosce o korzystne dla swoich następców ukształtowanie poglądów młodzieży – ukierunkowywać sztukę i kulturę, łącznie z przekształcaniem związanych z nimi obiektów w takie, które będą tą młodzież „odpowiednio” wychowywały.

Przekształcanie

Autokrata na ogół realizuje swoje koncepcje i upodobania, ale musie się jednak liczyć z opiniami nawet osłabionych struktur demokratycznych państwa, a w mikroskali np. rad nadzorczych i zarządów firm. Moment, w którym w skali państwa z autokraty staje się dyktatorem jest często trudny do uchwycenia. Moim zdaniem następuje to wtedy, kiedy zaczyna otwarcie kwestionować opinie i decyzje innych, formalnie nadal istniejących organów władzy, a potem znajdować coraz mniej legalne metody ich pomijania.

Dyktator – ciągle moim zdaniem – niemal zawsze ma początkowy okres, w którym jest „tylko” autokratą. U tych, w najnowszej historii Europy, zdobywali władzę legalnie, jak Hitler czy Mussolini, ten okres jest dłuższy. U tych, którzy zdobywali ją siłą, w drodze wojskowego czy politycznego zamachu stanu – jak Franco, Lenin a potem Stalin albo Castro, trwa nieco krócej. Oni nie mieli bowiem pewności, że „stara” administracja państwowa i resztki demokratycznych struktur kontroli będzie w stosunku do nich lojalna. Muszą więc szybciej dokonywać zmian, pozwalających na jej opanowanie i zapewnienie posłuszeństwa.

Jest wiele interpretacji różnic między autokracją i dyktaturą. Moim zdaniem autokrata staje się dyktatorem, jeżeli doprowadza do sytuacji, w której nawet istniejące organy kontroli nie mogą lub boją się go kontrolować, albo doprowadza do ich

zaniku. To może być proces powolny, w którym zaczyna się np. najpierw kwestionować kompetencje a potem celowość istnienia władzy sądowniczej, a władza ustawodawcza przyjmuje poglądy i decyzje autokraty, jako nienaruszalną podstawę prawnych regulacji.

Po II wojnie, rozpadzie ZSRR i śmierci generała Franco wydawało się, że w Europie i Ameryce Północnej systemy demokratyczne tak dalece się umocniły, że już im nie zagrażają powroty do autokracji i dyktatury. Zapominano przy tym, że dwie, przedwojenne europejskie dyktatury powstawały w sposób legalny, były najpierw autokracją i stały się dyktaturami w wyniku poparcia zdecydowanej większości społeczeństwa.

Przypomnijmy otwarcie, choć to społecznie naganne, że najbardziej krwawy dyktator Europy – Adolf Hitler – wygrał wybory w 1933 roku i otrzymał nominację na kanclerza Niemiec z rąk prezydenta Hindenburga. Zdobył władzę całkowicie legalnie. Przypomnijmy też, że zarządzał krajem bardzo sprawnie, doprowadził do szybkiej odbudowy i rozbudowy mocno zdewastowanego w czasie pierwszej wojny przemysłu, rozwoju produkcji uzbrojenia, organizacji odnowionej armii – mimo traktatowych ograniczeń. Przez rozwój inwestycji gospodarczych i budowę autostrad niemal zlikwidowano bezrobocie, dochód narodowy i poziom życia ludności znacząco wzrastał.

Podobnie Mussolini, który już wcześniej, lansując hasła o uporządkowaniu kraju po pierwszej wojnie światowej i ochronie przed socjalizmem i komunizmem, utworzył partię faszystowską i w 1922 roku zorganizował jej „marsz czarnych koszul” na Rzym. Głównie z obawy przed krwawymi rozruchami król Wiktor Emanuel wręczył mu wtedy nominację na premiera. Też więc zdobył władzę legalnie, choć stosując metodę zorganizowanego, społecznego nacisku.

Możemy tego nie zauważać i może nam się to nie podobać, ale Hitler w latach 1933 – 1939 cieszył się nie tylko poparciem, ale wręcz uwielbieniem zdecydowanej większości ludności

Niemiec, a także wszystkich kościołów protestanckich i kościoła katolickiego. Sądzę, że gdyby nie zaczął II wojny przez atak na Polskę, powodując włączenie się do niej Francji, Anglii i USA, nie zaatakował później ZSRR, nie dopuścił do holokaustu i stosowania terroru, to mimo stania się dyktatorem wewnątrz Niemiec, autentyczne poparcie ludności z upływem lat nico by słabło, ale nadal było by wysokie. I zamiast słusznego wymazywania go z pamięci, jego pomniki stałyby teraz w Niemczech, jako zbawcy narodu.

Przywiązanie do władzy

Kolejnym grzechem autokratów na etapie ich przekształcania w dyktatorów jest niechęć do oddawania zdobytej władzy. Niemal klinicznym przykładem jest ostatnio Białoruś. Jeszcze 10 lat temu A. Łukaszenka cieszył się poparciem znacznej większości Białorusinów. Inteligencja białoruska zdawała sobie wprawdzie sprawę z już wprowadzanych ograniczeń w wolności słowa i grożącego więzieniem głoszenia innych poglądów, ale przeważały zalety rządów Łukaszenki. Porządek i czystość w miastach, widoczne zmiany w wyglądzie białoruskich wsi, zaniedbanych także przed wojną, dobre drogi, dobrze działająca służba zdrowia, znakomite sanatoria, niezły rynek i stabilizacja cen. Za zaletę uważano, że trzon gospodarki stanowiły nadal rentowne państwowe gospodarstwa rolne i że nie sprywatyzowano wielkich przedsiębiorstw przemysłowych. Moi znajomi Białorusini (w tym profesorowie) podkreślali również, że Łukaszenko – mimo wielu nacisków – nie dopuścił do ponownej utraty suwerenności Białorusi, która przez wiele lat była częścią ZSRR, a przed wojną także Polski.

Jednak w społeczeństwie stopniowo narastało niezadowolenie z ograniczeń swobody poglądów, tłumienia wszelkich prób rozwijania opozycji i stosowania represji wobec tych, którzy próbowali ją tworzyć. Czarę goryczy przelało ewidentne sfałszowanie wyników wyborów prezydenckich. Ktoś przesadził. Gdyby „ustalono” ich wyniki na umiarkowane zwycięstwo

dotychczasowego prezydenta uzyskaniem np. 55%, czy nawet tak, jak w Polsce, minimalną przewagą głosów, to prawdopodobnie masowych objawów niezadowolenia i żądań „odejścia” prezydenta by nie było. Ale są. Gdyby Łukaszenko złożył rezygnację po pierwszej czy drugiej fazie tych protestów, to zapewne już żyłby spokojnie, w przyzwoitej willi, jako emerytowany prezydent. Ale nie chciał odejść i zdecydował się zostać „prawdziwym” dyktatorem, opierającym swą władzę tylko na lojalności siłowych struktur państwa, czyli służbach bezpieczeństwa i wojsku.

Instrumenty władzy – ludzie i ich poglądy

Istotnym grzechem autokracji bywa zmienianie upodobań ludności i mentalności młodzieży na takie, które zdaniem autokraty są właściwe i korzystne dla kraju. Autokrata może to osiągać albo przez nieustanne podkreślanie zasług, albo odwrotnie – przez krytykowanie i odrzucanie określonych grup społecznych. Może wspierać się odpowiednim interpretowaniem religii przeważającej w danym kraju, opiniami naukowców i pseudonaukowców, w końcu pomocą członków swojej „gwardii”. Chętni do współpracy zawsze się znajdują.

W końcu ostatnim z ważnych, i zawsze występujących grzechów autokraty, jest klasyfikowanie ludzi obejmujących kluczowe stanowiska w państwie w mniejszym lub zerowym stopniu według ich kompetencji, a bardziej według oceny ich wierności. Wprowadzanie też niepisanych zasad, że powinno się ich chronić przed konsekwencjami błędów a nawet przestępstw, tolerować wśród nich wzajemny protekcjonizm zwłaszcza w lokowaniu członków rodzin na dobrze płatnych posadach, czyli to, co nazywamy nepotyzmem.

Można zapytać, po co napisałem ten tekst? Czy grozi nam autokracja?

Ona zawsze i wszędzie może się zdarzyć. Nawet w USA, stanowiącej wzór demokracji i wszechstronnej kontroli władzy. Jej początki, coś w rodzaju wieku niemowlęcego, widoczne są – nadal moim zdaniem – także w Polsce. Mogą w naturalny sposób zanikać, ale mogą się też niebezpiecznie rozwinąć. I dlatego warto je obserwować.

Autorstwo: Tadeusz Wojciechowski

Źródło: Trybuna.info